IWONA WILMOWSKA

KATASTROFALNY BŁĄD

PRYWATNE ŚLEDZTWO AGATY BROK

IWONA WILMOWSKA

KATASTROFALNY BŁĄD

PRYWATNE ŚLEDZTWO AGATY BROK

AXIS MUNDI
WYDAWNICTWO

Copyright © 2020 by Iwona Wilmowska
Copyright for this edition © 2020 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska
KOREKTA: Katarzyna Szajowska
KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Borys Borowski
SKŁAD: Positive Studio

WYDANIE I

ISBN OPRAWA BR: 978-83-66451-06-3
EAN OPRAWA BR: 9788366451063
ISBN E-BOOK: 978-83-66451-07-0

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.

AXIS MUNDI

Tego dnia czystość została pogrzebana, razem z nią legł wstyd.
Tego dnia upadł duch, wygięła się do wewnątrz bezpowrotnie
elipsa ma.

Obrastam w siłę, bronię się.
Nie złoszczę się, nie złoszczę się.
Lubię chleb, więc sobie zjem.
I po brzuchu się poklepię.

tekst: Katarzyna Nosowska; Hey, *Ho*

PROLOG

Strach.

Dobrze znała to uczucie, gdy ściska gardło tak mocno, że brakuje tchu. Ból zaciśniętej szczęki. Zimny pot w ciągu ułamka sekundy pokrywający ciało. I to obezwładniające uczucie paraliżu, gdy pragniesz uciekać, ale organizm odmawia posłuszeństwa. Ręce i nogi, właśnie teraz, gdy są tak bardzo potrzebne, stają się bezużytecznymi kołkami. Mózg, zamiast pracować na najwyższych obrotach, nagle zwalnia, całkowicie owładnięty przez strach. Kto nigdy naprawdę się nie bał, nie zrozumie, jak to jest.

Ale Agnieszka nie była już tą samą osobą co kiedyś. Teraz umiała już przezwyciężyć ten paraliż. Trzęsącymi się dłońmi pozgarniała najpotrzebniejsze rzeczy do torby, po czym chwyciła telefon i kilkukrotnie spróbowała skontaktować się z synem.

Bez skutku.

Przeklinała się w myślach, że dała mu tyle swobody, że nie nauczyła go, że telefony od niej ma odbierać zawsze i bez względu na wszystko. Bunt nastolatka? To było kompletnie bez znaczenia. Powinna była lepiej go wychować, wytrenować, wytresować – zwijcie to, jak chcecie. Liczy się tylko efekt, którego w tym wypadku zabrakło.

Nie było już czasu na dalsze próby. To jak z maseczkami tlenowymi w samolocie: żeby uratować dziecko, najpierw musisz ratować siebie. Zbytnia troska o drugiego człowieka może okazać się zgubna dla obojga. Wrzuciła telefon do torby i wybiegła

z mieszkania, nie zawracając sobie głowy zamykaniem drzwi na klucz.

Oby tylko zdążyć.

Oby nie było za późno.

* * *

Przemek przeciągnął dłonią po gładkiej skórze na brzuchu Magdy i zatoczył palcem małe kółko wokół pępka. Wtulił nos w jej włosy i głęboko wciągnął powietrze. Uwielbiał zapach jej lawendowego szamponu. Wszystko w niej uwielbiał. Oszalał na jej punkcie już rok temu, zaraz po tym, gdy dołączył do jej klasy. Przez rok czaili się wokół siebie, to się zbliżając, to znów oddalając, spłoszeni jakimś drobiazgiem. Jednak dwa miesiące wakacji wystarczyły, by zdali sobie sprawę z tego, że czas podchodów się skończył i pora przejść do działania. Magda wyjechała z rodzicami na całe dwa miesiące do Bułgarii. Mieli tam apartament i nie chcieli nawet słyszeć o tym, by skrócić pobyt lub pozwolić Magdzie wrócić wcześniej. W rezultacie Magda i Przemek spędzali niezliczone godziny, pisząc do siebie SMS-y, maile i rozmawiając na Skypie. Gdy nadszedł wrzesień i spotkali się na rozpoczęciu roku, wiedzieli, że teraz już nic nie będzie takie jak wcześniej. Odwlekane uczucie wybuchło z mocą wulkanu. Nie widzieli świata poza sobą, cały czas spędzali razem, nawet na lekcjach trzymając się pod ławką za ręce.

Gdy wczoraj Magda powiedziała, że jej rodzice wyjeżdżają na dwa dni, wymienili porozumiewawcze uśmiechy. Nie musieli sobie nic wyjaśniać. Dla obojga było całkowicie jasne, że to będzie TEN dzień, kiedy TO się stanie. Rano Przemek nie pojechał do szkoły, tylko prosto do domu Magdy, w kieszeni ściskając niczym talizman paczkę kupionych poprzedniego dnia prezerwatyw. Jasne, że się denerwował, ale był też pełen nadziei, że będzie

wspaniale. Czuł się jak spadochroniarz przygotowujący się do skoku. Oczywiście, że był stres, przeważało jednak przeczucie, że czeka go coś wspaniałego. Teraz, gdy te wszystkie emocje już się przetoczyły, gdy leżeli wtuleni w siebie, spoceni, całkowicie wyczerpani, nie liczyło się nic poza nimi. A już na pewno dostępu do ich świata nie miała brzęcząca komórka Przemka z wyłączonym dźwiękiem, zostawiona w kieszeni bluzy na parterze.

1

Nocną ciszę zakłóciło cichuteńkie kwilenie. Dla kogoś niezaprawionego w boju mogłoby brzmieć nawet całkiem przyjemnie, ale Agata wiedziała aż nazbyt dobrze, że to tylko miłe złego początki. Jeśli natychmiast nie wstanie, zaraz cały dom wypełni dziki ryk godny armii rozwścieczonych wikingów.

Z głębokim westchnieniem wstała i podeszła do stojącego w sypialni łóżeczka Marysi. Mała miała już siedem miesięcy, ale nadal codziennie budziła się o nieprzyzwoitej porze. Dzień w dzień o czwartej rano. Jak w zegarku. I nic nie zapowiadało zmian. Żeby jakoś to przetrwać, wypracowali z Kermitem system rotacyjny: jednego dnia wstawał on, drugiego ona.

Wzięła córeczkę na ręce i najciszej, jak się dało, wyszła z sypialni. Niech chociaż Kermit jeszcze sobie pośpi. Idąc korytarzem, nagle usłyszała znajome skrzypnięcie drzwi od pokoju, który kiedyś będzie należał do Marysi, ale na razie pełnił funkcję gościnnego lokum, aktualnie zajmowanego też przez Marię, ale całkiem dorosłą: mamę Kermita.

– Agatko, może ja ją wezmę, a ty się połóż – zaproponowała szeptem teściowa.

– Baba! – pisnęło dziecko i wyciągnęło do niej rączki.

– Nie, niech mama się wyśpi spokojnie. Przed mamą ciężki dzień.

Teściowa przez chwilę się zawahała, ale w końcu ustąpiła i znów zniknęła w swojej sypialni. Był to już swoisty rytuał: co rano

proponowała im pomoc, a oni co rano ją odrzucali. Nie chcieli obciążać jej dodatkowymi obowiązkami. Od dwóch tygodni mieszkała u nich w domu, bo jej mąż przebywał w ośrodku rehabilitacyjnym pod Warszawą. Od kilku lat pobolewało go biodro i w końcu dostał się na miesięczny turnus. Maria codziennie odwiedzała męża, przywoziła mu domowe jedzenie i dotrzymywała towarzystwa. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby zostać w domu w Bieszczadach, podczas gdy on leżałby tu sam. Od czterdziestu lat byli nierozłączni i nie zamierzali tego zmieniać.

Agata zeszła do kuchni i wstawiła wodę na kaszkę i herbatę. Położyła niezadowoloną Marysię na macie edukacyjnej.

– Do baby! – zażądało dziecko.

– Baba jeszcze chwilkę sobie pośpi, a my tymczasem sprawdźmy, co tam słychać u naszych Teletubisiów! – zaproponowała Agata z przesadnym entuzjazmem.

Racja, dawanie dziecku z samego rana tabletu pewnie nie figuruje na szczycie zaleceń wychowawczych Superniani, ale kto tego nie zrobił choć raz, niech pierwszy rzuci kamieniem. „Lepsze to niż awantura o brak babci" – pomyślała Agata. Szybko wyszukała w tablecie odpowiedni filmik i podała Marysi.

– Iiii! – rozległ się pisk radości.

Agata wróciła do kuchni i zabrała się za przygotowanie porannej kawy i mleka. Nalewając wodę do butelki, zerknęła na obrączkę z białego złota na prawej dłoni i mimowolnie się uśmiechnęła. To już miesiąc, odkąd wzięli ślub. Decyzja była bardzo spontaniczna. Zorganizowali wszystko w kilka tygodni. Kermit któregoś wieczora po raz kolejny pół żartem, pół serio spytał, kiedy w końcu za niego wyjdzie. Agata zwykle odpowiadała, że to się jeszcze zobaczy, ale tym razem odparła: „A może jakoś w sierpniu by się udało?". I tak też zrobili. Było pięknie i kameralnie. Zaprosili raptem kilkanaście osób, a skromne przyjęcie urządzili we własnym ogrodzie. Pogoda dopisała, zamówiony catering

był zaskakująco smaczny, goście i państwo młodzi wyluzowani i zadowoleni. Nawet Marysia była tego dnia wyjątkowo pogodna. Wujek Antoni, który była dla Agaty jak ojciec, bardzo się wzruszył i przez całą uroczystość ocierał oczy chusteczką, a potem wygłosił poruszającą mowę, którą zakończył słowami: „Wierzę, że wasza miłość będzie jak wino: im starsza, tym lepsza". Kaśka – przyjaciółka Agaty – zrobiła im niespodziankę i zamówiła fajerwerki, które wystrzelono po zapadnięciu zmroku. Sąsiedzi okazali wyrozumiałość i nikt nie zadzwonił po policję. Naprawdę, było więcej niż idealnie.

I teraz Agata stała w kuchni, z obrączką na palcu, słuchając odgłosów Teletubisiów przerywanych piskami córki i mieszając mleko dla niemowląt. Zwykłe, całkiem normalne życie. Coś, co wcale nie musiało się udać i – jak się nad tym zastanowić – aż cud, że się udawało.

Gdy już nakarmiła Marysię, w końcu zrobiła sobie kawę, która nieco rozjaśniła jej umysł. Zaczęła planować dzień. Poza drobnymi zakupami nie miała dziś żadnych konkretnych rzeczy do załatwienia. No, może poza jedną, wyjątkowo niewdzięczną, którą odkładała już od kilku dni. Ale nie można tego odwlekać w nieskończoność…

Planując kupno domu, postanowili z Kermitem, że jego apartament sprzedadzą, a jej niewielkie mieszkanko zachowają i wynajmą. Mieszkanie było w dobrej lokalizacji, tuż przy stacji metra Służew, a Agata nie upierała się przy wysokim czynszu, więc dość szybko znalazła najemców: matkę z nastoletnim synem. Póki należności wpływały bez opóźnień, praktycznie się nie kontaktowali, ale teraz kobieta zwlekała z opłatami już od dwóch tygodni, co nigdy wcześniej się nie zdarzyło. Agata mogłaby to zrozumieć, gdyby temu opóźnieniu towarzyszyło choćby słowo wyjaśnienia, ale wynajmująca milczała, jakby zapadła się pod ziemię. Nie odpisywała na maile, nie odbierała telefonów, choć

Agata wielokrotnie próbowała się z nią skontaktować. Gdy minął tydzień od wyznaczonego terminu, a przelew nie wpłynął, Agata wysłała maila z uprzejmym przypomnieniem. Nie doczekawszy się odpowiedzi, trochę się zirytowała i następnego dnia napisała jeszcze raz. Znów bez żadnego odzewu. Potem zaczęła dzwonić, a jej irytacja z każdym dniem coraz bardziej zmieniała się w niepokój. A jeśli coś jej się stało? Jeśli nie dokręcili gazu w kuchence i leżą tam z synem nieżywi? Jeśli zginęli w jakimś wypadku i nikt z ich krewnych nie pomyślał o tym, by zawiadomić Agatę, albo po prostu nie miał do niej kontaktu? Wyobraźnia cały czas podsuwała jej rozmaite scenariusze mające wspólny tragiczny mianownik.

Kiedy tuż po siódmej Kermit zszedł na dół i jedli razem śniadanie, Agata zadeklarowała:

– Dziś tam pojadę.

– Gdzie?

– Na Podbipięty. Sprawdzę, co się dzieje w tym mieszkaniu.

– No, nareszcie! – przyklasnął. – Chcesz, żeby jechać z tobą?

– No co ty, nie ma potrzeby! Pomyśli sobie, że przyszłam po czynsz z bodyguardem. – Agata się zaśmiała.

Kermit uniósł ramię, podwinął rękaw T-shirtu i napiął mięśnie.

– Bach! Bach! Bach! – Przy każdym „Bach!" napinał biceps. – Wszyscy na dzielni wiedzą, że moje bicki sieją postrach. Są tak stalowe, że wołają na mnie Robocop. Chcesz podotykać, maleńka?

Agata tak się śmiała, że prawie spadła ze stołka. O Kermicie wiele można było powiedzieć, ale na pewno nie to, że był mięśniakiem. Owszem, miał piękne brązowe oczy i miły uśmiech, ale z postury przypominał stereotypowego informatyka, którym zresztą był.

– Mmm… Marzę o tym! – Położyła dłoń na jego pulsującym bicepsie. – Och! Co za skały! Zaraz zemdleję z rozkoszy!

Kermit też się roześmiał i zabrał rękę.

– Widać, że znasz się na rzeczy, maleńka! Ale teraz już poważnie pytam. Skoro martwisz się, że coś im się mogło stać, to może bym z tobą jednak pojechał? To przecież rzut beretem od mojego biura.

– Nie, Kermit, nie ma takiej potrzeby. Pojadę tam koło piętnastej. Wtedy twoja mama będzie już w domu, więc zostawię z nią Marysię, a sama śmignę jeszcze bez korków. Przynajmniej syn powinien być w domu. A jeśli nie, to po prostu wejdę i się rozejrzę, czy wszystko jest w porządku. Spotkamy się w domu na obiedzie.

– No dobrze. Nie będę narzucał ci swojego zacnego towarzystwa. Tylko żebyś znów się w coś nie wpakowała.

Wstał, cmoknął ją w czubek głowy i poszedł do łazienki.

Agata wzięła duży łyk gorącej herbaty. „Żebyś miał rację…”, pomyślała.

2

Wchodząc do swojego starego bloku, Agata poczuła się trochę tak, jakby wróciła z długiej podróży. Odrapana klatka schodowa, powycierane schodki i odwiecznie panujący na parterze zapach gotowanej kapusty ścisnęły jej serce. Uwielbiała swoje obecne życie, ale to poprzednie też nie było takie złe. To tu był jej pierwszy autonomiczny azyl bezpieczeństwa, pierwsza nora, w której mogła się chować przed całym światem. Cieszyła się, że nie musiała podjąć trudnej decyzji o sprzedaży mieszkania, po brzegi wypełnionego wspomnieniami.

Stanęła przed drzwiami wejściowymi i zanim zapukała, przyłożyła ucho do drzwi.

Cisza.

Zastukała. Zadzwoniła. Najpierw raz, a potem jeszcze dwa razy.

Nadal bez odzewu.

Jeszcze raz spróbowała połączyć się telefonicznie z najemczynią, ale bez skutku. Jej aparat był wyłączony. Nie usłyszała też przez drzwi dzwonka telefonu, ale to akurat o niczym nie świadczyło. Mógł przecież być w środku, tylko się rozładować.

Wtedy z ociąganiem wyjęła z torby klucze do mieszkania. Wprawdzie formalnie było to jej mieszkanie, ale mimo to czuła się niezręcznie. To nic innego jak wkraczanie z buciorami w cudzą prywatność. Obiecała sobie, że tylko zajrzy, sprawdzi, czy w mieszkaniu nie ma trupów, a jeśli nie będzie, to po prostu wyjdzie i nadal będzie próbowała nawiązać kontakt bardziej

cywilizowanymi metodami. Była przecież szansa, że lokatorzy po prostu wyjechali na dłuższe wakacje i zapomnieli wcześniej zapłacić czynszu, a w miejscu, w którym są, nie mają jak wykonać przelewu, bo nie ma tam Internetu… Mała była ta szansa. Najemczyni nie wyglądała na podróżniczkę, co to by z maczetą przemierzała dżunglę amazońską, ale cóż, nadzieja umiera ostatnia.

Agata przekręciła w zamku klucz, nacisnęła klamkę i ostrożnie zajrzała do środka. Światła były pogaszone, ale od razu uderzył ją zapach. Nie potrafiła określić, czym konkretnie śmierdziało. Była to woń szeroko pojętej nieświeżości. Sięgnęła do włącznika w korytarzu i jasne światło rozlało się po przedpokoju i salonie. Wtedy kątem oka dostrzegła siedzącą w fotelu skuloną postać. Aż podskoczyła ze strachu.

– O mój Boże! – krzyknęła.

Szybko jednak spostrzegła, że był to Przemek, syn lokatorki, który w międzyczasie zdążył wstać, ale nie kwapił się, aby do niej podejść.

– Rany, ale mnie wystraszyłeś – sapnęła i zamknęła za sobą drzwi wejściowe.

– Dzień dobry – bąknął.

– Czemu nie otworzyłeś, jak dzwoniłam? Gdzie twoja mama? Od kilku dni bezskutecznie próbuję się z nią skontaktować.

– Mama… wyjechała.

Otrząsnąwszy się z szoku, Agata rozejrzała się po mieszkaniu. Wszędzie panował okropny bałagan. Stół był zastawiony brudnymi talerzami i kubkami, po podłodze walały się puste opakowania po chipsach i kabanosach, kilka podręczników i zeszytów oraz mnóstwo koszulek, bluz i innych części garderoby, które były tak skotłowane, że aż trudne do zidentyfikowania.

Nie wiedziała, ile dokładnie Przemek miał lat, ale szacowałaby, że coś około piętnastu, szesnastu. Miał ciut przydługie na jej gust włosy z grzywką notorycznie wpadającą w oczy, typową dla

nastolatków tłustą cerę tu i ówdzie usianą pryszczami, szczupłą sylwetkę i przygarbione ramiona. Gdy uważniej mu się przyjrzała, dostrzegła też cienie pod oczami i bladość. Nie znali się zbyt dobrze, widziała go raptem kilka razy w życiu, ale była pewna, że przy żadnej z tych okazji nie wyglądał tak mizernie jak teraz. Ewidentnie coś było nie w porządku.

– Dokąd wyjechała? – spytała Agata, starając się nie brzmieć zbyt natarczywie. – Możesz podać mi numer, pod którym mogłabym się z nią skontaktować?

Chłopak wbił wzrok w szybę i gniotąc w palcach brzeg koszulki, próbował zebrać myśli.

– Przemek… – Agata odłożyła torebkę na komodę i dziękując w myślach opatrzności za to, że nie wzięła ze sobą dziecka, weszła do salonu. – Widzę przecież, że stało się coś niedobrego.

– Jeśli mama zapomniała zapłacić czynsz, to przekażę jej, żeby jak najszybciej to zrobiła.

Agata pokręciła głową.

– Owszem, właśnie w sprawie czynszu tu przyszłam, ale to w tej chwili nie jest najistotniejsze. Dawno mama wyjechała?

Wzruszenie ramion i wzrok znów wbity w puste okno.

– Jakiś tydzień temu. – W końcu padła odpowiedź, która nie nosiła najmniejszych nawet znamion wiarygodności.

– Okej. Nie chcesz rozmawiać, to nie. – Zdjęła płaszcz i powiesiła go na jedynym wolnym krześle. – Ale na pewno nie pozwolę, żeby moje mieszkanie było w takim stanie. Powiedz, gdzie trzymacie worki na śmieci.

– W szafce pod zlewem – odpowiedział chłopak, zanim zdążył się zastanowić.

Agata ruszyła we wskazanym kierunku, starając się sprawiać wrażenie osoby zdeterminowanej i pewnej tego, co robi. Nie miała pojęcia, jak rozwinie się ta sytuacja, ale wiedziała, że nie może tak po prostu wyjść z mieszkania i zostawić chłopaka samego.

Wyciągnęła worki, zakasała rękawy i zabrała się za zbieranie śmieci. Chłopakowi najwyraźniej zrobiło się głupio, bo zaczął jej pomagać.

– Zbieranie śmieci zostaw mnie. Chcesz pomóc, to pozmywaj – powiedziała, a chłopak bez słowa ruszył w kierunku zlewu.

Od czasu do czasu próbowała go o coś podpytać, ale odpowiadał jedynie półsłówkami. Po godzinie miotania się wokół siebie doprowadzili mieszkanie do względnego porządku, co zakrawało na cud, zważywszy na to, w jakim stanie znajdowało się, gdy tu weszła. Gdy skończyli, Agata wiedziała już, co ma robić. Zaparzyła dwa kubki herbaty i zaprosiła Przemka do stołu.

– Przemek, ja wiem, że jesteś już prawie dorosły, ale nie mogę cię tu zostawić samego. Masz jakąś babcię, ciocię, do której mogłabym zadzwonić? Wujka może?

– Nie.

– Nikogo?

– Nikogo.

– To może jakąś przyjaciółkę mamy?

– Mama nie ma przyjaciółek.

Kolejnego pytania chciała uniknąć. Agnieszka wychowywała syna sama. Nigdy nie widziała u niej żadnego mężczyzny. Ale w tym momencie nie było już miejsca na uprzejme przemilczanie niewygodnych tematów.

– A twój ojciec?

Przemek po raz pierwszy, odkąd weszła do mieszkania, spojrzał jej w oczy na dłużej niż ułamek sekundy.

– Mój ojciec nie żyje. Umarł, zanim się urodziłem.

Agata westchnęła. Miała nadzieję, że do tego nie dojdzie, ale tym razem los nie był dla niej łaskawy. Zebrała się w sobie i w końcu powiedziała to, czego miała nadzieję nie musieć mówić:

– W takim razie pojedziesz do mnie. Spakuj się na kilka dni. Moje auto stoi pod blokiem.

– Nie mogę! – Przemek wyprostował się gwałtownie i zaparł dłońmi o brzeg stołu. Był wyraźnie oburzony tą propozycją, ale Agata przygotowała się na taką reakcję i nie zamierzała odpuścić.

– Przemek, ja mam dom, znajdzie się dla ciebie miejsce. Tutaj nie zostaniesz na pewno. Zostawimy twojej mamie kartkę, żeby wiedziała, gdzie cię szukać.

– Nigdzie nie jadę! – Wstał i zaczął nerwowo krążyć po pokoju.

– W porządku. – Agata sięgnęła do kieszeni i teatralnym gestem wyciągnęła telefon. – W takim razie dzwonię do Izby Dziecka i zgłaszam odpowiednim służbom, że zostałeś zostawiony na dłuższy czas sam bez opieki i najwyraźniej sobie nie radzisz. Dokładnie opiszę im, w jakim stanie zastałam mieszkanie.

Nie miała pojęcia, czy w ogóle istnieje coś takiego jak Izba Dziecka, ale miała nadzieję, że brzmi to wystarczająco wiarygodnie i złowrogo. I się nie przeliczyła. Przemek podbiegł do niej i spojrzał na nią z przerażeniem.

– Nie może pani tego zrobić! – krzyknął. – Nie może pani!

– Owszem, mogę. Ale nie zrobię tego, jeśli przyjmiesz moją propozycję bezpłatnego lokum, wyżywienia i opierunku do czasu, kiedy twoja mama nie wróci.

3

W samochodzie panowała wroga cisza. Przemek zaplótł ręce na piersiach i wbił wzrok w okno, żeby nie musieć patrzeć na Agatę, a ona zastanawiała się, w co tym razem się wpakowała. Gdzie mogła podziewać się matka chłopca? Nie udało jej się wyciągnąć z niego nic więcej ponad to, że „wyjechała". Nie wiadomo dokąd i nie wiadomo na jak długo.

Agata próbowała przypomnieć sobie wszystko, co wie o lokatorce, ale nie było tego dużo. Agnieszka Nowak dotychczas regularnie płaciła czynsz, sąsiedzi się nie skarżyli, więc nie miała powodu, by często się z nią widywać. Kobieta była niewysoka, szczupła, o dosyć nijakim wyglądzie. Nigdy się nie malowała, długie brązowe włosy nosiła rozpuszczone lub spięte w niedbały kucyk. Ubierała się zupełnie zwyczajnie. Podczas ich zaledwie kilku rozmów sprawiała wrażenie osoby nieśmiałej, ale też zmęczonej i chyba trochę smutnej. Agata nie pamiętała, by kiedykolwiek się razem pośmiały, a wszelkie drobne żarciki Nowak kwitowała tylko uprzejmym uśmiechem. Zdecydowanie nie należała do osób, z którymi łatwo nawiązać kontakt. Agata nawet nie wiedziała, czym lokatorka zajmowała się zawodowo.

– Przemek, a do szkoły chodziłeś, jak mamy nie było? Tylko mów prawdę, bo to łatwe do sprawdzenia.

– Tak, trochę…

– Okej, czyli nieobecności już trochę nałapałeś. W takim razie nie zaszkodzi, jak jeszcze sobie odpoczniesz. Nie obawiaj się, że

w takiej sytuacji będę wymagać, byś się uczył. – Bała się, że jak puści go do szkoły, to więcej go nie zobaczy. – Poza tym jutro jest sobota. Będzie czas, żeby spokojnie pomyśleć i się zastanowić…

– To znaczy, że zadzwoni pani do tej Izby Dziecka? Myślałem, że się umawialiśmy! – Jego pełne oburzenia spojrzenie w końcu spoczęło na Agacie. Był tak zbulwersowany, jak może być tylko oszukany nastolatek.

– Spokojnie! Nie powiedziałam, że tam zadzwonię! Miałam na myśli to, że zastanowimy się nad tym, jak znaleźć twoją mamę. A tymczasem dojechaliśmy na miejsce.

Otworzyła pilotem bramę i wjechała na podjazd. Samochód Kermita już tam stał. Sięgnęła po telefon i zobaczyła, że ma od niego trzy nieodebrane połączenia. Zdziwiła się, że ich nie słyszała, ale potem przypomniała sobie, że wcześniej, gdy opiekowała się Marysią, przyciszyła dzwonek telefonu. Córeczka spała i Agata nie chciała, żeby telefon ją obudził, a potem zapomniała nastawić normalną głośność. Biedny Kermit, pewnie się martwił, co się z nią dzieje.

Wysiadła z samochodu i wyjęła z bagażnika plecak i torbę Przemka. Westchnęła, przygotowując się na konieczność tłumaczenia mężowi i teściowej, czemu przywiozła do domu obcego nastolatka. Pozostało jej liczyć na ich wyrozumiałość. Była szansa, że się nie przeliczy, bo dotychczas nigdy jej w tym względzie nie zawiedli.

– Chodź, idziemy – ponagliła Przemka, ale tak naprawdę to siebie popędzała, żeby dłużej nie zwlekać przed tym, co nieuniknione.

Gdy weszli do środka, Kermit i jego mama zaniemówili.

– A mamaaaa! – powitał ją radosny okrzyk Marysi.

– Cześć, kochani. – Agata spróbowała się uśmiechnąć, ale obawiała się, że efektem był co najwyżej jakiś dziwaczny grymas. – To jest Przemek. Dziś u nas zanocuje.